Nr. 30. Warszawa, dnia 11 (23) Lipca 1873 roku. ROK IX.—SERYJA 3-cia.

OPIEKUN DOMOWY

PISMO TYGODNIOWE

SPRAWOM WYCHOWANIA RZECZOM SPOŁECZNYM LITERATURZE I SZTUKOM PIEKNYM POŚWIECONE.

CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

Warszawie z odnoszeniem do domu:		na prowincyi w Cesarstwie i Królest.:	
rocznie	rs. 3 kop. 60	rocznie	rs. 5
półrocznie	rs. 1 „ 80	półrocznie	„ 2 kop. 50
kwartalnie	„ 90	w Austryi rocznie	9 guldenów
miesięcznie	„ 30	w Prusach „	5 talarów

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 (NOWY).

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa.

Skład Główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* u Czapińskiego (daw. księg. Rychtera); we *Lwowie* u Wilda Karola; w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; *w Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego.

Numer pojedynczy kop. 10.

WYBÓR ZAWODU.

I.

Nic może nie ma przykrzejszego nad widok człowieka, wykonywającego jakąś pracę, którą uważa za wstrętną, za narzuconą sobie gwałtem lub okolicznościami. Dusza jego rozpada się niejako na dwie części: do jednej z nich uśmiecha się zajęcie ulubione, przynoszące radość i szczęście; do drugiej przychodzi z nakazem obowiązek niemiły, to tylko mający za sobą, że daje utrzymanie, że daje chleb... Są to oczywiście dwie rzeczy różne, wzbudzające całkiem odmienne uczucia, wyrabiające sprzeczne ze sobą zdania; a działające najzgubniej na wyrobienie charakteru. Że takich ludzi jest dosyć, możemy wnioskować, z dobrze wszystkim znanego faktu; z narzekania i z biadania, jakie z ust każdego niemal człowieka posłyszeć można. Tak było w głębokiej starożytności, tak bywa i dzisiaj; zmieniła się tylko nieco forma owych lamentów. Jeżeli np. w chwili obecnej trudniej posłyszeć o „zwichniętych talentach“, o „zmylonej drodze życia“ o „nieziszczonych ideałach“ i o tym podobnych połączeniach rzeczowników z przymiotnikami, które nie określały dokładnie niczego, każąc się natomiast wiele domyślać; przypisać to musimy zużyciu się frazesów, ze słownika romantycznego poczerpniętych, nie zaś wyschnięciu źródła złego. I dziś, jak za czasów Horacyjusza jeden zazdrości drugiemu: rolnik chciałby być kupcem albo lekarzem i t. d., i t. d., lub też naodwrót; mało zaś kto powie, że z obranego lub narzuconego zawodu najzupełniej jest zadowolniony.

Naturalnie w tych życzeniach i narzekaniach potrzeba odróżnić stronę, że tak powiem humorystyczną, od strony poważnej. Czasami mówi się aby mówić; mówi się zaś o nieszczęściu częściej niż o szczęściu, bo tamto dłużej się pamięta; a gdy zwyczaj mówienia wejdzie w nałóg narzekania, to rolnik nawet przy najlepszych urodzajach nie omieszka wspomnieć o „ciężkich czasach“, kupiec zaś o „fatalnych interesach.“

Wśród znacznej większości ludzi o właściwym *wyborze zawodu* mowy nawet być nie może. U nas np. syn czy córka wieśniaka zostają i zostać muszą tym, czym był ich ojciec i matka; uprawa roli, nędzne utrzymanie, zabawa w karczmie, pacierz w kościele, oto historyja każdego niemal niezamożnego syna wioski. Jeżeli przypadkiem wydobędzie się na arenę szerszej działalności jakaś jednostka z tej kategoryi, liczy się to do nadzwyczajnych wypadków i zapisuje w rocznikach. Podobnież rzecz się ma z dziećmi biednego rzemieślnika; zostają one szewcami, krawcami, wyrobnicami, szwaczkami jak się to w ich rodzie zdawien dawna praktykowało. Jeżeli nie będziem zważali na wyjątki, to przyznać musimy, że dla tej, bezwątpienia ogromnej większości, nie ma zwykle wyboru....

Zobaczymy, jak się rzecz ma w wypadku, kiedy środki zabezpieczające życie i utrzymanie, są w dostatecznej ilości. Można na pewno twierdzić, że i dziś po większej części mniej tu znaczy rozmysł niż prosty zbieg okoliczności. Nie wspominamy nawet wcale o kobietach, gdyż one dotychczas są niestety usunięte, od szerszego udziału w dziedzinie pracy ekonomicznej; zamożniejsze dziewczęta mają jak wiadomo, jeden i jedyny zawód, dostanie męża. W takim stanie stosunków możemy mówić tylko o mężczyznach. Kto się troszczy o przyszły ich zawód, dopóki są dziećmi? Bezwątpienia rodzice. Oni kierują pierwszemi jego krokami, pierwsze wzbudzają uczucia i pierwsze rozwijają popędy; oni też najwięcej się zajmują przyszłym jego losem. Mogą być tu dwa wypadki. W dawniejszych mianowicie czasach rodzice byli ostateczną instancyją, rozstrzygającą o całym przebiegu życia swych synów; wola ojca była niecofniona i niezłomna; każdy chcąc nie chcąc ulegać jej musiał. Że wówczas niezadowolnienia musiały być częste, kolizyje zbyt przykre, przypisy-

ŚLADY ŻYCIA.

XXX.

Tyle życia, ile..w czynie.

Wiele u nas pisano i rozprawiano o emancypacyi, o prawach kobiety, o jej udziale w społecznej pracy, o politowania godnym położeniu tych istot, co nie mając posagu, nie mając środka zarobienia na chleb powszedni, pozostają chcąc niechcąc ciężarem rodziny. Wystąpienia takie muszą mieć swoję przyczynę, muszą być wywołane koniecznością i potrzebą. Kobiety nasze, a przedewszystkim panny na wydaniu, zbyt dobrze znają całą trudność obecnych warunków. Zachwiany materyjalny byt rodzin, brak zajęcia dla starszych i młodszych, ograniczone pole działalności dla ludzi, co na kawałek chleba pracować muszą, pomniejsza liczbę małżeństw, a tym samym wiele dorastających dziewcząt skazuje na bezowocne wyczekiwanie konkurentów. Cóż pocznie biedna dziewczyna, gdzie się obróci, aby znaleść sposób utrzymania, zdobyć zajęcie coby chleb dało? Jeżeli rodzice posiadają kąt własny, jeżeli łyżka strawy, jaką córka spożywa, nie czyni im różnicy, ha wtenczas wegietuje biedne dziewczę jak owa roślina bez słońca, przesiaduje z robótką, chodzi z kluczykami wyręczając matkę, czasem uczy młodsze rodzeństwo czytać i pisać, a resztę dnia spędza na czytaniu książek jeśli je ma, lub rozmyśla nad smutną dolą swoją. Biedna dziewczyno — jakże wcześnie zwątpienie ogarnia twoję duszę — jak wcześnie żegnasz nadzieję, i ideały, marzenia i sny o przyszłości!... Brak stanowiska, brak zajęcia, nęka proletaryjat niewieści, a dolega tym więcej, że niejednokrotnie formy światowe niepozwalają pannie *dobrze wychowanej* zajmować się pracą, która chleb daje — narażają na śmieszność i drwiny, źle wpływają na *reputacyją*. Jedno tylko nauczycielstwo jakoś przyjęło się i zyskało choć w części przyzwolenie nierozsądnej opinii. Ale nauczycielkami nie wszystkie kobiety być mogą, uczniów i uczenic by nie starczyło, zresztą jakże wytrzymają konkurencyją z niemkami, szwajcarkami, francuskami. Jakkolwiek niektórzy słusznie utrzymują, że kobieta zajęcia chlebodajnego nie znajdzie — jednak nie do wszystkich rodzajów pracy — stosuje się ta prawda, Magazyny strojów damskich, krawieczczyzna, rękawicznictwo, nawet w części szewctwo (szycie cholewek do kamaszy i trzewików), introligatorstwo, służba sklepowa w handlach bławatnych, fotografija, drzeworytnictwo, zecerstwo, są zawodami jakie kobiety nasze przy tym uzdolnienia jakie posiadają, zajmować mogą. Pomijając literaturę, na polu której wiele kobiet obecnie pracuje, już to pisząc rzeczy oryginalne, już tłumacząc z obcych języków, pomijając sztuki piękne, zawód u nas mało pociągający, pomijając aptekarstwo, które bądź co bądź wymaga

wanie przyczyny nieszczęścia innym gwałtowne; łatwo zrozumieć. Dzisiaj stosunek ten się zmienił; dzieciom zostawia się większa swoboda myślenia, czucia i działania. Rodzice stawiają tylko swoje życzenia, działają za pomocą perswazyi, rozkaz stanowczy rzadko kiedy staje murem na drodze życiowego pochodu syna. Zdawałoby się więc, że jeżeli dawniej można było narzekać na swój zawód z powodu despotyzmu ojca; to dziś należałoby zarzucić ten system wyrażania swych uczuć, ze względu na nieograniczoną wolność, jaką każdy w pokierowaniu swym życiem posiada. W większej części wypadków wolność owa jest tylko złudzeniem, mającym swe źródło w dwu okolicznościach: 1-e dziecko idzie za tak zwanym popędem, albo też po 2-ie słucha pierwszej lepszej rady kolegi czy znajomego. Oba te czynniki mogą zarówno szczęśliwie jak i fatalnie wpłynąć na przyszły los dziecka. Wszystko zależy od mnóstwa pobocznych okoliczności. Nic dziwnego, że dzisiaj, przy instynktowej metodzie wychowania, zazwyczaj złe wydają skutki. Tak np. w kwestyi popędów można się najzupełniej zawieść. Filozofie powiadają, że w organizmie duchowym dziecka nowo-narodzonego są już pewne *usposobienia*, które jakiś oznaczony rodzaj myslenia i życia odpowiedniejszym dla niego czynią, niż wszelkie inne. Nie wchodzimy w rozbiór tego pytania, będącego powodem tysiąca sporów pomiędzy psychologami i pedagogami, zwrócimy tylko na to uwagę, że nie każdy, co lubi zabazgrywać papier różnokolorowemi sztrychami, co lubi pudełeczka z jaskrawemi farbami, jest już urodzonym malarzem; że nie każdy, co skrupulatnie grosze składa do puszki i nigdy ich z niej wyjąć się nie waży, ma już naturalne usposobienie na kupca. Pierwsze skłonności dziecka są prawie zawsze dziełem jakiegoś przypadku, a wzmagają się i utrwalają wskutek niejasności pojęć. Dziecko sądzi, że każdy kupiec musi być bogatym, że każdy artysta jest niezależnym, że każdy urząd jest pewnym. Złudzony takiemi optymistycznemi wyobrażeniami lgnie do pierwszej myśli i roi sobie szczęśliwe chwile w błogiej przyszłości, jeżeli pójdzie za popędem serca. Póżniej dopiero rozwiewają się iluzyje, zachmurza horyzont i praca niegdyś ulubiona staje się nieznośną i pogardzaną. Do tego zaciemnienia wyobrażeń, do wzbudzania fałszywych skłonności przyczyniają się nieraz sami rodzice, jeżeli się nie kierują rozwagą i ścisłą obserwacyją. Często np. można posłyszeć rozmowy, w obec dzieci, o ich przyszłym zawodzie, w rodzaju następującym. Przy kolacyi na wsi odbywa się jeneralna musztra. Staje chłopaczek żywy, energiczny, mało uczuciowy lubiący zbierać motyle i nasadzać je na szpilki. No, ty będziesz inżynierem, jesteś sprytny i rozumny. Następuje drugi: rumiany, pulchniutki, ładny z szafirowym okiem, zślicznemi włosami blondyn. Ty zostaniesz doktorem, powiada matka. Dlaczegoż to pyta jeden z obecnych. Bo będzie miał wiele pacyjentek, odpowiada z całym spokojem głębokiego przeświadczenia. Przychodzi wreszcie kolej na trzeciego o którym chodzi w rodzinie gadka, że jest tępy, choć ma dobre serce; matka kiwa głową; no, cóż ty biedaku, powiada, ty zostaniesz chyba na gospodarstwie....

Nie dla szykany przytoczyłem tę rozmowę, ale dla przykładu. Nie wątpię, że wielu znajduje się u nas ludzi rozumnych, którzy inaczej na powołanie i zawód dzieci swych się zapatrują; ale, niekiedy dla żartu, a niekiedy na seryjo lubią się z niemi bawić w takie pogadanki i w takie dowcipne określenie przyrodzonych ich zdolności, mających pokierować przyszłym ich życiem. Jeżeli ktoś rośnie w takiej atmosferze duchowej, to nic dziwnego, że spaczy swoje wyobrażenia, skłonności źle skierowane wybujają i staną się przyczyną fałszywego pojęcia potrzeb i wymagań społeczeństwa, a tym samym i własnego dobra. Kto zaś idzie za radą towarzysza w podobnym otoczeniu wychowanego, ten otrzymuje te same rezultaty z niezbyt miłym jeszcze dodatkiem, że w przyszłych jeremijadach obejmie nienawistną myślą i swego doradcę.

Wogóle biorąc—zostawienie dzieciom zupełnej wolności w kwestyi wyboru zawodu, to jest: zupełnie swobodny rozwój indywidualności przedstawia się raczej jako szczytna idėja, niż jako praktyczna zasada postępowania. Bezwątpienia, człowiek najszczęśliwszym jest wtedy, gdy wolności jego, gdy samodzielnemu zużytkowaniu sił jego i zdolności, żadna zapora drogi nie tamuje; wówczas czuje się on panem, czuje się szczęśliwym. Słusznie porównywają człowieka do rośliny; żaden ogrodnik z nasienia tulipana nie otrzyma róży; żaden pedagog z uposledzonego pod względem umysłowym dziecka nie zrobi gienijusza; nie należy jednak przy tym zapominać, że i tulipan nie zejdzie na niewłaściwym gruncie, nie rozwinie się w całej pełni bez troskliwej pieczy ogrodnika, a chociaż nie będzie miał zapachu róży, to jednak pozostanie pięknym w swoim rodzaju kwiatem. Dziecko nie jest dziką rośliną; bo żyje w społeczeństwie, musi też stosownie do tego społeczeństwa być wychowywanym.

Cóż stąd wynika? zapytacie czytelnicy. Despotyzm rodziny jest zły i swobodny rozwój dziecka jest zły; bo oba te systemy prowadzą do jednakowych rezultatów: do niezadowolnienia co najmniej i do narzekania. Jakaż rada wśród tych kłopotliwych wątpliwości? Postaramy się ją podać i streścić jak najkrócej. Rodzice od początku powinni pamiętać o tym, że w ręku ich spoczywa przyszły los dziecka; mają oni prawo, a nawet obowiązek wpływania na wybór zawodu, wpływ ten atoli może być tylko *pośredni* nie zaś bezpośredni, wyrażający się np. w formie rozkazu: musisz tym i tym zostać. Ażeby zaś umieć wpływ taki wywierać i unikać, o ile możności, przedwczesnych lub fałszywych wniosków, należy się zawsze i wszędzie kierować *rozwagą*. Rodzice zazwyczaj powołują się na serce i przeczucie. Nie przeczymy bynajmniej, że więcej nieraz można przeczuć aniżeli zimnym rozsądkiem wykombinować, że zawsze większy wpływ wywrzeć można potęgą kochającego serca aniżeli najłoiczniejszym rozumowaniem; nie prowadzi nas to jednakże do wniosku, żeby *rozwaga* w takiej trudnej rzeczy jak jest wybór zawodu, w którym życie całe spędzić potrzeba, była rzeczą zbyteczną. Owszem kładziemy na nią nacisk, jako na czynnik najmniej może dotychczas w tej kwestyi zastosowywany, a będący podwaliną całego postępowania pedagogicznego. Chcąc atoli rozważnie działać, należy wiele obserwować i wiele przemyśleć; nigdy zaś nie uwodzić się pierwszemi lepszemi spostrzeżeniami, nigdy się nie uprzedzać na korzyść lub niekorzyść dziecka. Nie należy żałować ani czasu ani trudu; wszakże się one opłacą tym przekonaniem, że dzieci swe szczęśliwemi uczynimy.

I tak przedewszystkim potrzeba dokła-

---

kilku lat pracy w aptece, i dwuletnich studyjów w uniwersytecie to – poza obrębem tych zajęć, wprawdzie z trudnością, ale zawsze kobiety kawałek chleba w zawodzie specyjalnym znaleźć by potrafiły. Obecnie jeden z panów kupców powziął myśl przyjmowania kobiet na subjektów handlowych. We Francyi spełniają one ten urząd doskonale, bo przecież odważenie cukru, herbaty, opakowanie towaru i służba za kantorem, ani sił fizycznych, ani zdolności kobiecych nie przechodzą. Gdyby ten projekt wszedł w życie i znalazł naśladowców, nowa gałęź pracy kobiecej zapewniłaby byt i utrzymanie nie jednej młodej dziewczynie.... co dzisiaj bez zajęcia, bez chleba, bez opieki, może nieraz staje się łatwym łupem tych wszystkich, co skalani brudem namiętności, czychają tylko na pierwszą dogodną chwilę, aby skorzystać z nieświadomości, porwać w swe dłonie niedoświadczoną istotę, ponieść w wir rozpustnej uciechy, zbeszcześcić, sponiewierać i rzucić na pastwę drugim, równie zezwierzęconym i równie podłym. Zajęcie i chleb podane młodej dziewczynie, dają jej wiarę we własne siły, dają te iskrę poczucia samodzielności, usuwają marzycielstwo bezowocne, wyrywają z biernej apatyi, a nieraz uchronią od strasznego moralnego upadku... Myśl przyjmowania kobiet na subjektów handlowych, jest w naszym rozumieniu najzupełniej logiczną i możebną do wykonania. Jej projektodawca podnosząc ważną dla niezamożnych dziewcząt sprawę, może drugich przykładem swoim zachęci i przyczyni się do polepszenia losu... tej zapomnianej cząstki społeczeństwa, która cierpi dla tego.... że się kobietami urodziła.

* * *

Lipcowy zeszyt Biblijoteki Warszawskiej nosi na sobie właściwą temu miesięcznikowi cechę archeologiczną. Główną jego treść stanowią cztery historyczne artykuły, z zakresu: polityki, legiendy kościelnej, palimpsestyki i prawa. W pierwszym z nich p. t. „O bitwie na psim polu i o nazwisku", autor p. Bolesław Sikorski, idąc wślad za Bandtkiem, Lelewelem i Moraczewskim—stara się dowieść na podstawie samodzielnych badań, że bitwa ta jest faktem wątpliwym, nieznanym współczesnemu kronikarzowi, Gallowi, i bodaj czy nie wymyślonym na gruncie prawdopodobieństw przez późniejszego o sto lat Kadłubka, którego bujna fantazyja prowadziła częstokroć do oblekania prawdy w szatę krasomówczych ozdób i śmiałych dopełnień. Nazwa „psie pole" mą zdaniem autora inny zgoła początek, i jest więcej, niż się napozór wydaje, mianem pospolitym. Uwagi tu zamknięte, rozjaśniając w dalszym ciągu prawdopodobieństwo nieistnienia samej bitwy, w niczym nie zmieniają dotychczasowego poglądu na obroty stosunków wojennych Bolesława III-go z cesarzem Henrykiem, i ścierają z nich tylko zbyt jaskrawy koloryt. Rozprawka ta, wróżąc w autorze sumiennego nad dziejami pracownika, ze wszech miar zasługuje na uwagę i stanowi rzec można, obok dalszego ciągu powieści Kraszewskiego, jedyną ozdobę poszytu. "Ułamek starożytnego kazania o małżeństwie," znaleziony przez p. Glogiera, o ile z dwu dołączonych podobizn można wnosić, należy prawdopodobnie do drugiej połowy XIV-go stulecia, i może być pożyteczným dla historyi języka nabytkiem. Objaśnienia jednak p. G. uważamy za niedostateczne i w sprawie języka szczególniej zdradzające niespecyjalistę. Wspomnianym powyżej artykułem z zakresu dziejów prawa polskiego jest w tym zeszycie króciuchna notatka p. Hubego p. t. „Mniemany statut króla Aleksandra o legitymacyi dzieci", a rozprawą w przedmiocie legiendy kościelnej—rozpoczę-

dnie badać indywidualne usposobienie i nie ograniczać się na pozorach, na zewnętrznych a przelotnych objawach, lecz dochodzić do ich przyczyny. Badanie takie musi być wcześnie rozpoczęte i wytrwałe, a w cichości ducha prowadzone. Tak jak w wielu innych zajęciach wychowawczych, nie zawadzi częsta pod tym względem rozmowa. Ojciec niech się naradza z matką, z nauczycielem, z zaufanemi przyjaciołmi; gdyż w każdym razie wielokrotna obserwacyja jest konieczna, a sąd jednostronny nader szkodliwy. Co więcej rodzice powinni z zasady niedowierzać swemu sądowi, gdyż miłość dla dzieci i miłe w niej zaślepienie pomimo całej baczności może wypłatać im figla, przedstawiając zalety dzieci w jasnych, a wady w bardzo niewyraźnych konturach. Rodzice więc muszą zasięgać rady u innych, a korzystać nawet ze złośliwych uwag sąsiadek. Dla lepszego spamiętania należy spostrzeżenia te zapisywać wraz z zanotowaniem wypadków, które je wywołały; gdyż wszystkie późniejsze skłonności mają swe źródło w pierwszych ważniejszych wrażeniach; a pamięć w takich razach nader często nas zawodzi. Pedagogiczna obserwacyja jest jedną z najtrudniejszych rzeczy w wychowaniu; wielu zdolnych nauczycieli nawet nie umie być dokładnemi obserwatorami. Trzeba więc wszystkich środków użyć, ażeby się na wielki zawód nie narazić. Takie dzienniczki, jakie zwykle guwernerowie spisują dla obznajomienia rodziców z postępem w naukach i ze sprawowaniem się moralnym dzieci, na niewiele przydać się mogą, gdyż są zanadto ogólnikowe i nie podają okoliczności, które wywołały pochwałę lub naganę. Lepsza już jest rozmowa ustna, w której by sumiennie i szczegółowo przedstawione były wszystkie skłonności, jakie nauczyciel zdołał zauważyć. Poznawszy dopiero dokładnie skłonności dziecka, należy je umiejętnie albo przytłumiać jeżeli są złe, albo rozwijać jeżeli są dobre. Jeżeli się sumiennie robiło obserwacyje, to uwolni się od zarzutu, że kapryśnie i samowolnie modelowało się dziecko na wzór sztuczny, z naturą jego niezgodny.

Powtóre należy zapoznawać dzieci ze stosunkami życiowemi, nie ukrywając bynajmniej stron mniej ponętnych; owszem przedstawiać je w całej prawdzie tak ze wszystkiemi mozołami jak z przyjemnościami, wykazując konieczny podział pracy w ucywilizowanym społeczeństwie i jednakową dostojność każdego użytecznego zawodu. Nie trzeba się obawiać żeby dziecko się zniechęciło do pracy; ma ono w sobie nieprzepartą energiję, która je popchnie do przezwyciężenia trudności, byle rozwinąć swoje zdolności i spożytkować zapas sił, jakie w sobie czuje. Trudności nie zastraszają bynajmniej dzieci, pobudzają je raczej do tym większej działalności. Zwiedzanie fabryk, rękodzielni, laboratoryjów (jeżeli to podobna) t. j. zaznajamianie praktyczne z rozmaitemi rodzajami pracy jest jednym z pomocniczych środków przygotowywania umysłów do przyszłego czynnego życia.

Potrzecie, należy powoli, stopniowo wyrabiać w dziecku samodzielność zdania i samodzielność czynu. Nie można atoli rady tej tłumaczyć w taki sposób, żeby dziecka, niemającego jeszcze sądu własnego, pytać się czem ono być chce albo pochwalać żarty, gdzieś przypadkiem posłyszane a propos jakiegoś powołania; byłby to owszem sposób skażenia charakteru przez wyrobienie zarozumiałości i pyszałkowatości. Z początku w opowiadaniach i rozmowach należy wszystko przedstawiać jako fakty, jako rzeczy, których prawdziwość poręcza mu powaga rodzicielska i jedynie określając różne strony życia, różne koleje wypadków, sprzeczne ze sobą przedmioty, pobudzać myśl dziecka do kombinacyj i wniosków. Z drugiej strony wdrażać należy w dzieci przekonanie, że każdy człowiek może do pewnego stopnia zmieniać rzeczy i okoliczności, i że za te zmiany jest odpowiedzialny. Tysiące przykładów z życia codziennego może być do tego pobudką, choćby np. złamanie gałązki owocowego drzewa. Z mnóstwa takich drobnych wypadków w umyśle samego dziecka powstanie ideja odpowiedzialności, ideja samodzielnego czynu. A później w życiu gdy obrane powołanie przyniesie mu smutny rezultat, nie będzie człowiek tak skory do obwiniania „niezbadanych losów" i ludzi obcych; ale przyczyny nieszczęścia w sobie będzie musiał się dopatrywać; a że ludzie nie bardzo lubią na siebie samych narzekać, więc zgryzie gorzką pigułkę, może nawet bez skrzywienia....

W ten sposób postępując, uczynią rodzice wszystko, co uczynić mogą i co uczynić powinni; reszta nie od nich zależy. Całe ich usiłowanie skieruje się na wytworzenie takiej indywidualności, jaka w naszych ucywilizowanych stosunkach jest możliwą; na wskazanie wszystkich zakresów pracy, w których można pożytecznie dla siebie i dla kraju rozwinąć zdolności i zużytkować zapas sił, nagromadzonych w młodości; na wyrobieniu wreszcie charakteru moralnego, który nie płacze na wzór kobiet nerwowych ani zała muje rąk na wzór średniowiecznych ascetów; ale, przekonany, że nie fatalizm lecz prawa rządzą światem, będzie usiłował temi prawami owładnąć. Są zaiste nieszczęścia i smutki, którym żadne najrozumniejsze wychowanie zapobiedz nie może, bo zbyt głęboko tkwią w ustroju społecznym, ale też nikt nie wymaga od człowieka, ażeby odrazu jednym zamachem, wyżyn ideału dosięgnął. Spełnia on już swe zadanie, gdy w danych okolicznościach czyni to, co mu obowiązek nakazuje....

HRABINA ELODYJA.

Powieść

Maryi Szeligi.

(Ciąg dalszy).

Po skończonym nabożeństwie—Beata silniejsza—wsparta modlitwą — odszukała siostry Dolorosy—i obie przywitawszy się uściskiem, poszły do jej mieszkania.

— Co cię tu sprowadziło tak rano moje dziecię!... spytała zakonnica.

Beata powierzyła jej wszystko—siostra Dolorosa słuchała jak zawsze—z twarzą spokojną jak z marmuru. Gdy skończyła powiedziała jej tak samo jak Felicyjan:

— Powinnaś jechać!

— A więc tylko siostro kochana—polecam twej opiece biednego Felicyjana—i Janową.— Odwiedzaj go — bo osamotnienie może mu być strasznym ciosem.—Pamiętaj także o moich *klijentach*—uśmiechnęła się smutno.—Ja po zainstalowaniu się—natychmiast do ciebie napiszę!—Masz także list do moich zacnych obrońców—oddaj go Maciejowi — niech im

---

ty dopiero. „Żyd wieczny tułacz" Jana Karłowicza, w którym dotąd nie znaleźliśmy-ani żadnej nowej myśli. Całość poszytu wypełnia „Kronika zagraniczna", przegląd piśmiennictwa, oraz dokończenie dramatu p. t. „Anna", odznaczającego się wogóle jak tojuż powiedzieliśmy przekwitłym a niejasnym pomysłem i sztywnością formy, lecz zdradzającego zarazem rzetelny, choć zaledwo obudzony ze snu niemowlęcego talent.

* * *

W N. 36 Opiekuna Domowego z r. z. podaliśmy myśl zakładania w Warszawie pensyjonatów dla młodzieży szkolnej, w których uczniowie średnich zakładów naukowych obok utrzymania i opieki znaleść by mogli dostateczną pomoc naukową. Myśl tę jak się z pewnego dowiadujemy źródła, z nadchodzącym początkiem roku szkolnego, wprowadza w życie *p. Stanisław Gargulski* przełożony zakładu naukowego prywatnego przy rogu ulic Marszałkowskiej i Zielonego placu.—P. Gargulski mając odpowiedni lokal jest w możności przyjęcia do siebie kilkunastu uczniów, którym za opłatę po rs. 260 o cznie, obowiązuje się obok troskliwej opieki i przyzwoitego utrzymania zapewnić stałą o moc naukową. Do pomocy tej P. G. wyrał sobie dwu zdolnych i sumiennych pomocników, wychowańców tutejszego Uniwersytetu, z których jeden ukończył wydział filologiczny, a drugi matematyczny. W czasie wolnym od lekcyi pensyjonarze pobierać będą lekcyje gimnastyki i tańca—a za oddzielną już i również umiarkowaną opłatą mogą się kształcić w obcych językach muzyce, śpiewie i innych talentach. Z wiarą, że p. G. godnie odpowie zadaniu, polecamy jego pensyjonat rodzicom i opiekunom uczącej się młodzieży.

* * *

Mamy pod ręką nader pożyteczną i nader tanią książeczkę, a tytuł jej *„Ekonomija polityczna w życiu praktycznym"*. Jest to krótki ogólny rzut oka na znaczenie ekonomiki, nauki nadzwyczaj ważnej i nadzwyczaj u nas zapoznanej. Cały szereg równie pożytecznych i równie tanich książeczek traktujących *np.* o fizycznych własnościach powietrza, o sposobie zostania szczęśliwym, o chemicznych własnościach powietrza, o przewidywaniu i oszczędności, o kredycie ludowym, o stowarzyszeniach spożywczych i t. p. wyjdzie w dalszym ciągu nakładem znanej i zasłużonej firmy księgarkiej Orgelbranda synów, a pod kierunkiem współredaktora dwutygodnika „Niwa" p. Henryka Elzenberga wychowańca tutejszego Uniwersytetu. Cena każdej książeczki pojedynczo wynosi gr. 15 (kop. 7½) na prowincyi książeczek 12 rs. 1 kop. 20. Zwracamy na wydawnictwo to uwagę wszystkich a przedewszystkim polecamy ją rzemieślnikom i robotnikom naszym.

* * *

Przed dwu tygodniami wyszła z druku „Szkoła na fortepijan" ułożona przez nauczycielamuzyki pana Wincen. Kruzińskiego. Dobry to bardzo nabytek dla wszystkich matek i nauczycielek.

Wydawnictw podobnego rodzaju mamy wprawdzie kilka, ale żadne z nich nie odpowiada celowi, wszystkie bowiem albo pisane są w sposób nie przystępny, zrozumiały dla tych tylko co już dobrze obznajmieni są z muzyką, albo znowu zawierają jedynie ściśle określone elementarne rzeczy. Praca pana Kruzińskiego sumienna i gruntowna, wolna jest zupełnie od podobnych braków. Jedną z głównych jej zalet stanowi wielka liczba ćwiczeń wyrabiających mechanizm, urozmaicona tak, że żadną miarą znudzić ucznia nie mogą, a następnie— że sztuki podawane do nauki stopniowo wyrabiają zarazem dobry gust muzyczny. Mówiąc o zasadach, trudno już żądać nawet coś lepszego,—są tam poruszone wszelkie kwestyje muzyczne,

w niedzielę na zebraniu „pod Turkiem" przeczyta. — Należy im się podziękowanie i pewne usprawiedliwienie — wszakże byłam im oddaną w opiekę przez Emanuela! — Oh! czemuż taka zmiana we wszystkim!

— Pamiętasz jak pragnęłaś gorąco poznać twych rodziców... Pamiętasz naszę rozmowę?

— Niestety! — Ha! niech się dzieje Boża wola!

Długo rozmawiały jeszcze—przy pożegnaniu Beata osunęła się do kolan szarytki prosząc o błogosławieństwo.

— Wstań—i jam człowiekiem! — odparła siostra Dolorosa. — Trochę pracy, modłów i zasługi nie powinno nam dawać praw przyjmowania czci bałwochwalczej — tylko poganie mogli czcić półbożków! — Lecz pomódlmy się jeszcze, żądajmy natchnienia i litości Boga—On tylko godzien czci i ubóstwienia. Odemnie przyjm uścisk pożegnania — i życzenia serdeczne — dodała gdy powstały. — Polecenia twe wypełnię — bądź spokojną — Bóg z tobą!—sumienie i myśl twoja czyste—możesz się nie lękać wcale!

Beata ścisnęła jeszcze raz jej rękę — i wolnym krokiem udała się do domu. Na zakręcie ulicy spotkała księcia Karmelka, który szedł właśnie na ranną herbatkę i ukłonił się z przesadną grzecznością.

— Nie wygląda ona wprawdzie na to, czym ją hrabina zrobiła — ale —taka opinija bardzo mi dogadza! — mruknął do siebie — i poszedł zacierając ręce.

Jakim sposobem hrabia Władysław odszukał daleką swego ojca kuzynkę—damę wielkiego tonu i czułych nerwów — która straciwszy majątek *realizowała* się na *dekombrach* swoich *penatów*—mało bywając w świecie i na wzór kobiety trzydziestoletniej Balzac'a, w przekonaniu, że dopiero teraz dostatecznie jej uczucia dojrzały— z głębokim przejęciem słuchała jego historyi, opowiedzianej z talentem, której treść, o miłości szalonej dla pewnej pięknej hrabiny, nie bardzo była budującą, lecz rzucała bardzo romantyczne światło tajemnicy na urodzenie i postać Beaty — jakim sposobem zdołał ją tak rozczulić i zmiękczyć, aby udając ją za swą siostrzenicę z prowincyi przybyłą, przedstawiła u znajomej jej dobrze Furfałkiewiczowej—i do zaproszenia na czas dłuższy skłoniła—zostanie to dla mnie i czytelników na zawsze ścisłą tajemnicą! Dość—że w trzy dni po obietnicy uczynionej Beacie—na ulicę Czystą zajechała kareta, a z niej wyskoczył najprzód hrabia Władysław, później wychyliła się i majestatycznie osunęła na ziemię, omdlewająca pani Pulcherja T. 'owa wyborna kuzynka.

Zastali Beatę grającą — wylewała w pieśni cały ból i tęsknotę. Czarna suknia dodawała wdzięku jej przybladłej bezsennością i łzami twarzy. Zobaczywszy ojca wstała i zbliżyła się z rezygnacyją i powagą.

— Moja kochana Beato! przywitaj twoję ciotkę, która przez swą dobroć pofatygowała się aż tu do ciebie! — odezwał się z przymusem hrabia.

— Chère! chère petite! — zawołała czule pani Pulcheryja i wyciągnęła obie białe rączki.—Beata zmierzyła ją oczyma — ale na tej nieco przymalowanej twarzy, obok próżności, widną była sentymentalna tylko głupota — oddała jej więc chłodne rąk uściśnienie — i skłoniła się milcząc.

Janowa w kącie kuchni płakała serdecznie.

— Mamże jechać? — spytała głosem bez dźwięku.

— Tak! pojedziesz do mnie! moja najdroższa, a potym—wprowadzimy cię w świat, ja ci zastąpię serce matki—droga hrabianko! rzekła pani Pulcheryja łzawo.

Blady uśmiech przemknął po ustach Beaty—zwróciła się do hrabiego mówiąc:

— Mój ojcze! chciałabym z tobą zamienić słów kilka.

— Służę ci!—i weszli do sypialni.

— Pomówmy jeszcze — zaczęła córka — wiesz mój ojcze, że jestem narzeczoną Emanuela i tylko jemu ślubować mogę.—Dla waszego świata jestem straconą niepowrotnie.— Tylko pracą pragnę wyrobić sobie stanowisko, od ciebie ojcze nic nie przyjmę. — Jakiż więc cel tego wyrywania mię z mego kółka? Jakąż korzyść przynosi ojcu ta komedyja, którą ze wstrętem grać będę zmuszona?

— Nawzajem ty mnie posłuchaj!—odparł gniewny Władysław.—Postanowienia twoje według mego widzenia rzeczy, są głupstwem! Przebacz za mocne, ale prawdziwe wyrażenie. Chcę abyś w bogatym i świetnym zamążpójściu, odzyskała wszystko co ci należy mieć w świecie — stanowisko, hołdy—i byt inny, nie równający się prostej szwaczce.

— Ale szczęśliwszy od niejednej hrabiny! Jadę—aby cię tylko przekonać mój ojcze! — Za kilka tygodni, jak sam rzekłeś; powrócę tu—aby się nigdy więcej nie oddalać.

— Jak zechcesz! Tymczasem twój upór jest dla mnie niepojętym. Posiadasz całą egzaltacyją matki, podniecong teoryjami książkowemi!—rzekł hrabia wychodząc z pokoju aby nie słyszeć odpowiedzi—i nie spotkać jej pięknych łzami błyszczących oczu.

Beata drżąca z oburzenia, owinęła się szalem—włożyła kapelusz — i była gotową do drogi. Na progu jeszcze jednym wejrzeniem ogarnęła swoje ciche pokoiki—pożegnała Janowę zanoszącą się od płaczu — wzięła małą ślicznie rzeźbioną szkatułkę — w której znajdowała się fotografija matki, Emanuela i jego listy. — Janowa wyniosła za nią skromne zawiniątko z sukniami—jeszcze jedna chwila niemego pożegnania — i kareta ruszyła unosząc ją wraz z ojcem i nowo-kreowaną ciotką. Teraz już Beata nie miała łez—oczy jej były suche—tylko usta zacięte nieco — tejemnym bólem i niepokojem.

Ledwo stanęli przed mieszkaniem cioci Pulcheryi — hrabia je pożegnał, obiecując swą wizytę wieczorem—bo teraz musiał wracać do pani Ruszczyc, gdzie była nieco słaba żona jego—hrabina Elodyja. —Biedna Djola przyjechała tym razem do Warszawy—Władysław zauważywszy jakąś dziwną zmianę jej humoru i usposobienia—przypisał to zdrowiu—i mimo jej zaprzeczeń przywiózł ją do matki, aby się zaradzić doktora. Wykwintny i uperfumowany lekarz buduarowy—cieszący się zaufaniem arystokratycznych dam w stolicy—zbadał dokładnie stan Elodyi, uznał że jest rozdrażnienie nerwów—nieco skłonności do choroby sercowej—i osłabienie z przedawnionej błednicy.—Małe pigułki w eleganckim pudełeczku miały przywrócić pożądaną normalność serca i nerwów pacyjentki.

Państwo Władysławowie mieli pozostać na święta, dopiero po Nowym Roku powrócić na wieś. Emanuel jeszcze na owym balu musiał dać słowo księżnej kuzynce w obec Władysława, że na Boże Narodzenie, przyjedzie do niej. Niechętnie to słyszała Elodyja—dziwne domatorstwo ją opanowało—miała chęć —aby wszyscy troje zostali w domu. Trzeba było jednak zgodzić się z koniecznością.

---

w sposób przystępny i jasny dla tych nawet którzy chcieliby sami się kształcić bez pomocy nauczyciela. Najlepszą rękojmią pożyteczności Szkoły o jakiej mowa, są pochwały naszych najpierwszych muzyków umieszczone na początku wydania, a przepowiadające p. K. przyjęcie pełne serdecznej sympatyi. Sądzimy, że w szkołę taką powinienby zaopatrzyć się każdy dom w którym znajduje się ktoś z uczącej się młodzieży, i młode nauczycielki nie zbyt ufające jeszcze doświadczeniom na własnym gruncie zebranym.

* *
*

Wychowaniec tutejszego Uniwersytetu Kandydat Prawa p. Bronisław Majzel, wydał obecnie broszurkę p. t. *O ubezpieczeniach*, zasady wynagradzania szkód przez pożar zrządzonych. P. Majzel w r. z. drukował był w „Ekonomiście" rozprawę swoję p. t. *Rzecz o istocie i systematach ubezpieczeń* etc., a z powodu nader słabo rozwiniętego u nas poczucia potrzeby ubezpieczania się, ma zamiar wydać szereg artykułów w tym przedmiocie.

* *
*

Przy szczupłym zasobie podręczników do nauki filologii klasycznej, pożądanym jest każdy na tym polu nabytek. Nie mieliśmy dotąd w języku naszym przekładu traktatu Cycerona „de republica." Dokonał go pan Sadowski, poprzedziwszy poglądem na teoryje polityczne greckich filozofów Platona i Arystotelesa, a głównie porównanego z niemi rzymskiego eklektyka Cycerona.

Cała rozprawa mieści się w 6-u księgach, z których tylko druga doszła nas w całości; z innych zostały fragmenty, a z 6-tej zakończenie pod tytułem „Sen Scypijona", dawniej już (1871 r.) przez p. S. przełożone.

W formie dyjalogu (na wzór Platona) Cycero w traktacie „de republica" przedstawił swe poglądy polityczne, a rozbierając trojaką formę rządu w historycznym rozwoju ludu rzymskiego, stanowczo nie rozstrzyga która z nich najlepsza; widocznie jednak skłania się do rządu monarchicznego, ściśle ograniczonego prawami.

Przekład co treści, jako z małemi wyjątkami wierny, z korzyścią może być użyty przy studyjach nad dziełami Cycerona. Forma wogóle poprawna, nie jest wolną od usterek.

* *
*

Piszą nam z Lublina.

Wspomnieliście już nieraz o naszej „Ochronie dla dzieci wyrobników" w gmachu pobernadyńskim istniejącej. Pismo poświęcone sprawom wychowania, powinno się interesować tego rodzaju zakładami, nie wątpię przeto, że pomieścicie w waszych łamach te słów kilka które załączam. Niegdyś pani Róża Rembielińska zebrała ze składek fundusz na założenie ochronki, obecnie przybrane opiekunki i ludzie dobrej woli nieśli z ochotą ofiary na utrzymanie tak pożyteczej instytucyi. Ochronka posiada dwie sale wykładowe—jednę dla chłopców, drugę dla dziewcząt. Liczba uczęszczającej dziatwy dochodzi setki, a może i więcej, dokładnie cyfry oznaczyć nie mogę. Nauczycielek jest kilkanaście, wszystko młode panny, córki obywateli i mieszkańców naszego miasta. Uczą one czytać i pisać po polsku i rossyjsku, uczą rachunków, religii, a dziewczynki także robót kobiecych.

To poświęcenie kilku godzin tygodniowo na bezpłatne nauczanie dzieci, stróżów kamienicznych, kucharek, służących, wyrobników i t. d., słusznie poczytywać należy jako czyn pięknie świadczący o dobrze zrozumianym obowiązku społecznym, ale jeżeli młode nauczycielki zasługują na uznanie, nie możemy pominąć udziału opiekunek, co dały dowody szczerego prawdziwie macierzyńskiego zajęcia się losami zakładu. Zaproszone przez pana Detmerskiego głównego opiekuna, wywiązywały się z swojego zada-

Elodyja mało wychodziła — składając się zdrowiem—i nieraz całe dnie przeleżała na kanapce, czytając książkę, lub trzymając ją tylko przed oczami. Mężczyzni ubolewali nad tą obojętnością na rozrywki, i nazywali nieszczęściem chorobę porywającą im z widowni salonów taką śliczną gwiazdę. Kobiety—któż wie? —może cieszyły się trochę, że nie mają nowej niebezpiecznej rywalki — lecz w jej obecności wynurzały także współczucie i żal. Djola obojętnie przyjmowała i jedno i drugie —jedyną jej przyjemnością było samotne marzenie — lub rozmowa z Guciem, którego serdecznie kochała. Szczególnym trafem—lubo wiedziała o uczuciu brata—nigdy go nie badała więcej, dziełąc tylko jego uniesienia i smutki.

Pani Ruszczyc wiedziała o wizytach Gucia u Beaty—poprzestała więc działać, będąc pewną, że sam sobie radę dobrą dać potrafi.

Wieczorem tegoż dnia — pani Pulcheryja oznajmiła Beacie że pójdą do teatru. Po odejściu hrabiego – przyniesiono dla niej ogromną pakę ubiorów najmodniejszych —ale gustownych, bo Władysław był mistrzem w tej sztuce. Prośbą i gniewem na przemiany wymógł na niej że się zastosuje zupełnie do jego woli. Wybrała więc jeden strój, skromny lecz wykwintny —i zachowując swój sposób ubrania —mimo nieco surowej prostoty —wyglądała wnim prześlicznie.

Ojciec był nią zachwycony. Pojechano do teatru—na ich lożę wszystkie lornetki były zwrócone—jednak Beata bez zajęcia i uśmiechu patrzyła na scenę —a w przestankach na ludzi — jakby także na aktorów widowiska.

W drugiej zaraz loży—siedziała bezmiernie wystrojona i wygorsowana dama, z małżonkiem bardzo potulnej miny, i z dziesięcioletnim chłopaczkiem—ściągającym uwagę swoją niegrzecznością — ruchliwa mama wciąż go strofowała robiąc przytym dwa razy tyle chałasu. Publiczność często sykała na tę zacną rodzinę.— Pani Pulcheryja ukłoniła się im wdzięcznie —a hrabia Władysław zjawiający się tylko w antraktach na chwilę, z obawy skompromitowania się — szepnął Beacie:

— Jak znajdujesz tę damę?

— Okropna jest!—odpowiedziała.

— Zgoda! Sąd słuszny! jednak u niej jest najstosowniejsze miejsce dla umieszczenia cię — i dla tego właśnie jesteście dziś w teatrze, aby cię poznała i zaprosiła.

— Zdecydowaną jestem na wszelką próbę mój ojcze — odparła smutno. Do czasu tylko...

— Miejże litość! zabijasz mnie tym tytułem! — nuż kto usłyszy!... zawołał hrabia wystraszony.

— Masz pan słuszność! — już się nie pomylę.

— Pan! to znów źle — mów mi „ty” jak kuzynowi! Pani Pulcheryja jest niby moją ciotką— choć przez wzgląd na jej pretensyją do młodości tytułuję ją siostrzyczką, lub panią—ty zaś....

— Ah! patrz! jak ci się przyglądają! — przerwał sam sobie. Ciekawość wzrasta! Nikt nawet z najzawołańszych plotkarzy nie wie kto jesteś!— Ale ja uciekam! — Kurtyna się podnosi.

Na wielką pociechę spiskowych, pani Furfarkiewiczowa, nie poprzestała na ukłonie, w minucie dowiedziała się od łzawej Pulcheryi co to za panienka — za jednym zamachem wygłosiła swoje zdanie o jej urodzie, ubraniu—o sztuce przedstawionej —rozśmiała się aż paradyz dał lekkie brawo—i po skończeniu ostatniego aktu —zaprosiła obie panie do siebie na herbatę. Już miały wsiadać do karety — gdy nasunął się umyślnie hrabia Władysław — witając panią Florę, która go bez ceremonii schwyciła za rękę, i zaklęła się, że takiej zdobyczy nie puści, i musi jechać do niej na herbatę. Podrożył się nieco ale pojechał. Było to jego planem, aby zobaczyć Beatę w towarzystwie, i dopomódz w skierowaniu pani Furfarkiewiczowej do zaprosin.

Zadowolnił się całkowicie! — Beata ułożeniem swobodnym a poważnym — zyskała tysiące pochwał—i została na dłużej u państwa Furfarkiewiczów—obsypana komplimentami i serdecznościami, które się zwiększyły po długiej konferencyi z panią Pulcheryją, która usłyszaną historyją od hrabiego przekształciła wprawdzie aby go nie wydać, lecz wiele szczegółów z niej wziąwszy, zrobiła z Beaty niemniej bohaterską postać — z dodatkiem ubarwiającym dwu wsi, i stu tysięcy jako posagu gotowego.

Pani Flora jakoś święcie temu uwierzyła, lub udała że wierzy. Beata oszołomiona, zagłuszona—musiała przystać na wszystko—lubo o historyi i posagu, nic nie wiedziała. Hrabia Władysław prosił ją o tejemnicę— i nieprzyznanie się, że mieszkała dotąd w Warszawie. Kłamstwo było bardzo drobne, bo tylko chodziło o zmilczenie.

(*d. c. n.*)

Dla Matek.

Ogólne uwagi o chorobach dziecinnych i o pielęgnowaniu chorych dzieci.

(Dalszy ciąg.)

Spokojny sen jest jednym z najważniejszych czynników zdrowia dziecięcia, w chorobie on je pokrzepia i wzmacnia, starać się przeto należy aby słabe dzieci układać do snu często i to na czas dłuższy. Zmuszać jednakże do snu gwałtownego kołysaniem, okrywać ciepłemi kołdrami, (jak to często robią niedoświadczone matki i piastunki); jest wielce szkodliwym dla zdrowych nawet dzieci, a cóż dopiero mówić o chorych. Strzedz się trzeba takiego postępowania, a piastunkom zakazać raz na zawsze aby nigdy nie postępowały, w ten sposób. Matka w obec dziecięcia powinna się tak postawić, żeby jej perswazyja i prośba wpływ miały, żeby chore dziecko przez miłość samą było posłusznym, a wpływ ten serdeczny ileż razy stokroć pożyteczniejszy od wszelakich lekarstw.

Zaufanie do lekarza, którego umiejętności i staraniu powierzamy losy dziecka, jest rzeczą ważną. Matka powinna ufać w skuteczność pomocy, i choćby serce lub uczucie żalu podszeptywały jej inny sposób postępowania, niechaj się do przemilczeń i wykrętów nie ucieka...do metody leczenia nie mięsza. Ale aby rodzice mieli zaufanie do lekarza, niechaj go wybierają sami, nie ulegając wpływom konwenansu, znajomości, rekomendacyi cudzej. Rodzice ukształceni wiedzieć powinni czego od lekarza wymagać i oczekiwać można, i niedać się uwieść szarlataneryi, którą ludzie złej woli walczą na niekorzyść nauki i chorych.

Lekarz domowy, ze znanym od dawna organizmem ma do czynienia, bo także kieruje fizycznym wychowaniem dziecka, udziela rady potrzebne. Biegły lekarz dziecinny starannie wypytuje się domowych, a przede-

---

nia jaknajlepiej. Przy zakładzie znajduje się kuchnia, gdzie biednym dzieciakom dają śniadanie, obiad i kolacyją. Opiekunki doglądały tej kuchni, zbierały składki na utrzymanie ochronki, przynosiły książki, baczyły aby dzieci były umyte, uczesane i przyzwoicie ogarnięte, doglądały porządku, kontrolowały jak idzie nauka, słowem macierzyńską troskliwością otaczały te drobne istoty, wychowane w suterenach, na poddaszu, lub w piwnicy, wyrosłe w niedostatku, ciemnocie, nędzy. Ale niektórzy panowie w skład rady opiekuńczej (sic) wchodzący, niedość że sami nic nie robili, ale postępowaniem nietaktownym, zniechęcili opiekunki i pana Detmerskiego. Obecnie też pan Detmerski i opiekunki od lat trzech najgodniej sprawiający swe obowiązki w zarządzie ochronki, opuściły zajmowane miejsce.

A pan Detmerski znał wszystkie dzieci z imienia i nazwiska, kochał je, rozdawał pilniejszym nagrody wyrabiał miejsce w szpitalu gdy które zachorowało, strzegł od szerzenia się chorób zaraźliwych. Za zdolniejszymi wychowańcami robił starania aby się dalej kształcić mogli, wynajdywał zajęcie, popierał gdzie mógł i jak mógł. On założył akta, utrzymywał porządek, ogłaszał sprawozdania w Roczniku Towarzystwa Dobroczynności, zapraszał opiekunki, rozwijał pożyteczną działalność z poświęceniem i energiją. Wielka ta strata dla dziatwy kiedy traci takiego człowieka, długo ochronka czekać będzie musiała na równie gorliwego opiekuna. Nie chcemy czynić reklamy panu D... toby i jemu i nam ubliżało, ale sądzimy że czyny zacne należy podawać do wiadomości publicznej, aby inni zachęceni dobrym przykładem naśladować je potrafili. Partykularz zawsze jest pełnym koteryjek, zawiści i plotek, ale nie myśleliśmy nigdy, aby jakieś osobiste widzimisię i nierozumna fuma jednostek mogły psuć swawolnie najlepsze zamiary i chęci. Szanowni panowie radcy! płaszczyk waszej powagi jeszcze was nie ochrania od tego abyście słów prawdy usłyszeć niemieli, aby błędów i niedbalstwa, aby nietaktownych i bezrozumnych postępków po imieniu nazwać nie godziło się— Wychowywać dzieci biedaków, budzić iskrę intelligencyj w tych opuszczonych przez społeczność istotach, rzucać w tę dziewiczą glebę ziarno wiedzy, szczepić w te płonki dziko wyrosłe zasady moralności, kształcić na materyjał pożyteczny toć obywatelski obowiązek, a wy go lekceważycie panowie....

* * *

Z powodu ograniczonej liczby uczniów w średnich zakładach naukowych męskich t. j. w gimnazyjach i progimnazyjach, już w zeszłym roku szkolnym, Rodzice i Opiekunowie byli nieraz narażeni na bardzo przykry zawód.

W roku przyszłym lepiej pod tym względem nie będzie, nowa bowiem ustawa szkolna wprowadzając nowe znów zmiany w wykładach, ogranicza zarazem liczbę uczących się na 40 w każdej klasie. Aby podać rękę pragnącej uczyć się młodzieży zaraz też w roku zeszłym poruszono myśl otwierania zakładów naukowych prywatnych siedmio lub cztero-klasowych. Myśl ta godna gorącego poparcia zaczyna się urzeczywistniać. Dawniej już podaliśmy czytelnikom naszym wiadomość, że p. *Józef Górski* b. Inspektor gimnazyjum otwiera w przyszłym miesiącu Sierpniu zakład naukowy 4-o klasowy, przy ulicy Rymarskiej, dziś dopełniamy wiadomość, że takież same progimnazyjum otwierają z początkiem przyszłego roku szkolnego p. *Szmurło* b. inspektor gimnazyjum i Radca Stanu *Pankiewicz* b. dyrektor byłego gimnazyjum realnego.

---

wszystkim matki o najdrobniejsze szczegóły, bo dziecko opowiedzieć co mu dolega nie potrafi. Zresztą charakter dziecięcy bywa kapryśny i zmienny, często grymas wziąć można za cierpienie lub naodwrót. Lecz kiedy matka przyucza dziecko do grzeczności, do prawidłowego trybu życia, kiedy pielęgnując je troskliwie i śledząc, zna szczegółowo jego naturę, gusta, a nawet kaprysy, łatwo rozpozna co jest objawem niezwykłym, co chorobą, a co grymaśnym usposobieniem.

Nauka medycyny zaleca jaknajszczegółowsze badanie. Zbyt często publiczność ostrożnego i sumiennego lekarza posądza o trwożliwość lub nieumiejętność... Dziwi się po co rozbierać dziecko, oglądać go ze wszystkich stron pukać, obsłuchiwać, kiedy ot ktoś doświadczony w dwu słowach wszystko *zrozumie* i *obejmie*. Przesąd to jak wiele innych nieuzadniony, błędny, a tym gorszy że zarzuca niezdecydowanie sumiennym, nieumiejętność umiejętnym.

Wiadomości zaczerpnięte od otaczających, to dopiero jedna maleńka część wskazówek oświecających lekarza, on oglądając chorego zwraca baczną uwagę na kolor skóry na jej suchość i szorstkość lub elastyczność, bada czy nie są naprężone muskuły brzuszne, czy nóżki nie przykurczone, czy nie ma jakich zboczeń w budowie klatki piersiowej w kierunku kolumny kręgowej i tak dalej. Zwraca uwagę na źrenice, czy nie są zwężone lub rozszerzone, na ciemiączka, na rozwój kości głowy i t. p. Następnie opukuje i wysłuchuje płuca, serce, żołądek, bada położenie organów brzusznych, i nie poleni się obejrzeć pieluszki, przekonać się o stanie wszelkich fizyjologicznych funkcyj małego pacyjenta.

Dzisiaj szanowne czytelniczki chcąc chorobę dokładnie rozpoznać, nieraz należy użyć mikroskopu i chemicznego rozbioru, potrzeba zobaczyć co jest w plwocinie przy chorobach płucnych, co w moczu przy cierpieniach nerek, i tak dalej. Nie dziwcie się przeto że lekarz sumienny długo bada, że poczyna sobi oględnie, namyśla się, to właśnie jego zasługa. Nie dziwcie się że skoro dziecko chore, trzeba zbadać stan zdrowia matki, ojca i mamki, że nieraz o tryb rodzinnego życia wypytać się trzeba, i dotknąć drażliwych kwestyj, o które tylko lekarz pytać się może. To tylko daje możność dokładnego rozpoznania choroby, a rozpoznanie takie niesłychanej jest doniosłości, i tym ważniejsze im dziecko młodsze. Kto po kilku rzeczonych ogólnikach, po zbadaniu powierzchownym już bierze się do zapisania recepty, ten słusznie zasługuje na niewiarę, i rodzice instynktem przeczuwając buffonadę, jaknajrzadziej wzywają do swej dziatwy tego rodzaju *wszystkowiedzów*.

Lekarz dziecinny nigdy nie podaje wiele lekarstw, nie goni za skomplikowaną receptą, nie zaleca rzeczy do wykonania trudnych. Środki proste, przepisy postępowania łatwo dające się wykonać, są jego metodą.

Dzieci mają wstręt wrodzony do łacińskiej kuchni, przyjmują niechętnie nawet słodko przyprawne mikstury, ale kiedy zażyć lekarstwo potrzeba nigdy kaprysom ulegać nie należy.

Nieraz gorliwość lekarza źle rozumie publiczność. Częste wizyty w chorobach dziecinnych są konieczne, tego wymaga zmienność w ich przebiegu i natężenie. Trzeba wymagać od leczącego aby zaglądał nawet parę razy dziennie, i nie posądzać go o chęć wyzyskiwania, bo się wielu najżyczliwszych odstręcza.

Przy kolebce chorego dziecka, matka jest wykonawczynią wszelakich przepisów, prawą ręką lekarza. Na jej troskliwość i rozsądek on rachuje, na niej polega, słowom jej wierzy. Czy jednak zawsze napotyka tak cenną współpracowniczkę, czy rozsądek napotyka?

Dla wielu młodych matek, dziecko jest ukochanym cackiem, które kochają i pieszczą, ale w chwilach choroby one tracą głowę najzupełniej, niemają najelementarniejszych wiadomości wychowawczych nie wiedzą jak się wziąść do czegokolwiek.

Nie wspominamy tutaj o modnym wychowaniu, co usuwa dziecko do czwartego pokoju, i powierza je na łaskę mamki, takich matek u nas chwała Bogu jeszcze nie tak wiele, choć mówiąc prawdę chętnie się uwalniają panie *wyższego świata* od macierzyńskich obowiązków.

Staranne obserwowanie dziecka w stanie zdrowia, daje możność rozpoznania nawet małoznaczących zboczeń od normalnego stanu. Aby jednak dobrze obserwować, trzeba umieć obserwować. Załączamy tu kilka uwag, które nie będą bez pożytku.

a) Nie trzeba nigdy polegać na uwagach i słowach nianiek, piastunek, służących, ale śledzić za wszystkim samej, wierząc tylko własnym zmysłom i własnemu doświadczeniu.

b) Jeżeli chcemy zaobserwować jakieś zjawisko niezwykłe, czy to w sposobie zachowania się dziecka, czy w jego ruchach, lub wyrazie twarzy, nie należy zwracać na to uwagi, nie należy czynić przymusu żadnego, ale badać jakby od niechcenia, bawiąc się. Najpożyteczniej jest zwrócić uwagę dziecka na jakiś przedmiot, zainteresować zabawką i t. p., bo wtenczas daleko jest ono naturalniejsze i więcej otwarte, przeto łatwo zdradza jakimś machinalnym bezwiednym poruszeniem tę nieprawidłowość, którą właśnie dostrzedz chcemy i o jej naturze objaśnić może. Najlepsza to metoda, osobliwie kiedy matka zauważy, że jej dziecko coś trwoży, coś mu dolega, a nie może przekonać się o tym dokładnie. Przy pierwszej lepszej sposobności, napomknieniu, szeleście, dźwięku, zabawiane dziecko przypomni sobie swoję dolegliwość.

c) Jakkolwiek zawsze jest pożytecznie obserwować chore dziecko, nawet kiedy się bawi, to jednak we śnie najdogodniej ocenić można stan zdrowia. Jest ono bowiem wtenczas w najlepszych warunkach do badania, żaden wpływ na niego nie działa, nie zabawia się go, nie uspakaja sztucznie. Zwracać należy najpierw uwagę na położenie dziecka, na jego ruchy, jeżeli matka wie w jakim położeniu zwykle dziecko zasypia, czy długo zostaje w tej samej pozycyi, czy ją zmienia, czy sen ma spokojny, czy przerywany, łatwo jej będzie wnioskować czy sen ten jest naturalny czy nie. Zauważy ona natychmiast, czy sen jest niespokojniejszy jak zwykle, czy się dziecko nie rozkrywa, nie przewraca z boku na bok, czy nie płacze; nie jęczy, nie mówi przez sen, nie krzyczy, nie zgrzyta zębami, czy nie przykurcza nóżek do brzucha, nie budzi się raptem jakby przerażone, czy nie śpi zbyt zbyt twardo tak że go przebudzić nie można, czy nie unika położenia zwykłego na boku, czy jeżeli je na bok przewrócić, nie zmienia natychmiast tej pozycyi jakby mu była niedogodną i t. d. Sen dziecka wiele może matce powiedzieć, jeżeli tylko wie jak patrzeć i czego szukać potrzeba. Ileż to razy słyszymy od matek słowa „że dziecku coś się śni,"kiedy ono z twarzyczką zmienioną niespokojnie porusza się na pościeli, śmieje się, płacze, lub wydaje krzyki. Gdyby matka znała lepiej te objawy i umiała je oceniać, może nieraz uchroniłaby dziecko od licznych chorobliwych przypadłości. Bo owe mniemane „*widzenia senne*" nie zawsze są widzeniami, ale często zapowiedzią przyszłych cierpień, tak jak znowu przeciwnie mogą być nic nieznaczącym wynikiem. Od źle usłanego łóżeczka, od składki lub obrębka na pieluszce, które gniotą i dolegają od jakiegoś obcego twardego ciała, lub ukąszenia owadu, może zależeć sen niespokojny. Ależ która troskliwa matka o tym nie wie i zapobiedz temu nie umie. We śnie najlepiej się można przekonać o częstości pulsu, uderzeń serca, temperaturze ciała, które podczas czuwania zmieniać się mogą w skutek przeróżnych wpływów robacznych i t. p.

d) Każda matka powinna często rozbierać dziecko i przyglądać się czy niema jakich wad w jego budowie. Naturalnie strzedz się należy przeziębienia i czynić to dość szybko. Postawić dziecię, później posadzić, położyć, a badać czy niema skrzywienia kręgosłupa, czy czasem jedna łopatka nie odstaje więcej niż druga, osobliwie dolny kąt łopatki. Trzeba porównywać pojedyńcze organy z proporcyją całego ciała. Duża głowa, krótka tłusta i jakby wzdęta szyja, płaskie i wąskie piersi, długie ręce, nogi i t. d. wskazują, że te organy są więcej usposobione do pewnych chorób. Tak np.: duża głowa świadczy, że dziecko skłonne do uderzeń krwi i cierpień mózgowych, i jeżeli gorącość głowy, czerwoność oczu, sen niespokojny, krzyki we śnie, uśmiechy połączone z drzeniem warg, są nierzeczą małej wagi u dzieci innej organizacyi, to tutaj winny budzić szczególną baczność. Nie należy także dziecka z dużą głową zbyt wcześnie zapędzać do książki, niechaj lepiej zostanie w tyle za rówiennikami w naukach, niżby się miało narazić na szkodliwy napływ krwi do głowy i drażliwość mózgu, tak ściśle z umysłową pracą związane. Krótka szyja czyni to, że obrzęknięcie gruczołów kaszel, utrudnione połykanie, więcej daleko są uciążliwe, niż wtedy kiedy ta szyja dłuższa.

(d. c. n.)

ZNAD BRZEGÓW SEKWANY.

(Dalszy ciąg).

Bez przewodnika w nieznanej stronie—toć kłopotliwe położenie. A przecież szanowni czytelnicy słówko o Hawrze powiedzieć należy—zobaczyć jak wygląda choć po wierzchu. Z dworca kolei wziąwszy torebkę podróżną w rękę, ruszyłem w miasto prosto przed siebie. Miałem wprawdzie adres do „*starego wilka morskiego*" zawołanego marynarza, ale czy go znaleźć potrafię wątpiłem. Francuzi są nadzwyczaj grzeczni i usłużni, zresztą każdy organ porządku publicznego tak zwany *sergent* wskaże, objaśni, a nawet doprowadzi na miejsce obcego człowieka. Pocieszając się tą myślą, zaczepiłem pierwszego marynarza jakiego spotkałem na drodze. Była to figura krępa, ogorzała, w niebieskim kaftanie, szerokich pantaljonach i okrągłej czapce, jaką zwykle noszą majtkowie. Opowiedziałem tedy gdzie idę i kogo szukam.

Monsieur Barraquôt, (takie było nazwisko nowej znajomości) ucieszył się niezmiernie, powtórzył kilka razy tiens-tiens i oświadczył, że zna doskonale pana *Siepsiecky* (Rzepecki) i zaprowadzi do niego natychmiast. Ruszyliśmy tedy nadzwyczaj zadowoleni. Przez drogę cudów się dowiedziałem o podróżach morskich, o Londynie, Ameryce, przepaściach jakie się tworzą podczas burzy, że okręt kilkanaście minut na dno leci, a później wyskakuje jak piłka do góry. Udawałem zdziwienie, pytałem... chwytałem się za włosy, a francuz blagował jak najęty. Stanęliśmy nareszcie przed domem gdzie mieszkał pan *Siepsiecky*. Nazwisko to wprawiało w rozpacz wszystkich majtków. Quelque chose de *ski* płacze język francuza najfatalniej.

Jakież było moje zdziwienie, kiedy za-

miast starego wilka, ujrzałem mężczyznę lat około 30, o sarmackim wąsie, a napoleońskiej hiszpance. Był to syn niegdyś obywatela z Kaliskiego, a następnie stolarz. Ojciec odumarł go zbyt wcześnie, jednakże nauczył syna czytać i pisać po polsku,—matka francuska żyjąca dotąd, wyszła powtórnie za francuza. Po serdecznym powitaniu, zawiązała się nadzwyczaj ożywiona rozmowa, a choć to była godzina 8-ma rano, jednak marynarze piją i naczczo.

Nad morzem chłodno, trzeba wypić choć szklaneczkę. Litr burgundzkiego *Macon* wysuszony do dna, rozweselił już i tak złoty humor mego przewodnika. Pan R. mówił po polsku ale niedość płynnie, wstydził się biedak i exkuzował, za co od razu polubiłem go.

Ruszyliśmy tedy nad morze. Marynarze chcąc mi zrobić prawdziwą przyjemność, zaproponowali przejażdżkę łodzią, jakiej używają piloci. Zwerbowawszy jeszcze czterech kolegów, wzięli się do wioseł, a ja jako profan siadłem w środku. Szanowny czytelniku, nie próbuj tej rozrywki. Czułem że krew zbiega mi gdzieś w środek, siedziałem jakby na rozbujanej szalenie huśtawce. Morze było niespokojne, wiatr silny dął od zachodu, bałwany szumiąc uderzały o brzegi. Niewielka łódka chwiała się jak łupina wyprawiając szprynce i skoki.

Myślałem że podlegnę skutkom, jakie zwykle sprawia emetyk. Wyruszywszy z przystani trzymając się blisko brzegu, podjechaliśmy do łazienek aby spróbować kąpieli. Ubrani z p. R. w trykoty, trzymając się liny, zstąpiliśmy po pokładzie z desek na walkę z bałwanami.

„Trzymaj się pan silnie, bo cię przerzuci na drugą stronę sznura" była przestroga. Trzymałem się, ale mimo tego wywinąłem kilkanaście koziołków. Uderzenie fali jest tak gwałtowne, że podrywa w górę i rzuca jak piłką, na nogach utrzymać się niepodobna. Kąpiel taka osłabia nieprzyzwyczajonych—było dość chłodno, więc szczękając zębami, co tchu łyknęliśmy po kieliszku koniaku. Zginiesz pan inaczej powtarzali wszyscy, kto na morzu żegluje ten pić musi. Rzeczywiście... warszawiacy mniej wychylają dziennie kubków sodowej wody w Lipcu, niż francuzi czerwonego wina w każdej porze roku. Powracając napowrót, zwiedziliśmy dwa olbrzymie amerykańskie okręty. Dwanaście dział z każdej strony otwierało swe wyloty. Zwiedziliśmy pokład... a następnie kajuty, których było czterdzieści z górą. Dziwiła mię czystość niezwykła. Kotły, i wszelakie aparaty lśniły się jakby świeżo wyszłe z fabryki, w kajutach komfort niezwykły, dywany, lustra, piękne sztychy zawieszone na ścianach.

Na pokładzie dwu majtków z toporkami w ręku trzymało straż. Kapitan okrętu amerykanin czystej krwi, wysoki z rudemi bokobrodami, w cylinder i w czarny tużurek ubrany, spoglądał z wyniesienia przez lunetę i wydawał rozkazy, które spełniano pospiesznie i nadzwyczaj akuratnie.

— Musi być wielki rygor w służbie okrętowej, zagadnąłem pana R.

— Oh panie, pozabijaliby się, gdyby nie było karności. Wczoraj właśnie była awantura. Jakiś niemiec pokłócił się z francuzem. Od słowa do bójki, i jak go machnął toporem przez łeb, tak ani drygnął niemiec.

— A czemu to pod Metz i Sedanem tak nie rąbali, zagadnąłem z uśmiechem.

— Et niewarto wspominać. Szkoda żołnierzy—bili by się jak lwy – a prowadzili ich na rzeź o chłodzie i głodzie. Ale kirasyjerzy i my marynarze nigdyśmy nie tchórzyli. Kiedy nas powołano do szeregów i uzbrojono w karabiny, stare wilki opuściły ręce. Marynarz tylko w swój toporek wierzy. Więc prosby... oddajcie nam topory. Sprzeciwiali się czas jakiś, niechcieli, ale jak jedna i druga potyczka nietęgo poszła, oddali. I cóż pan powiesz, jak raz udało się podsunąć blisko, i porąbać tak ręka w rękę, to narobili takiego mięsa, że całemu Hawrowi starczyłoby na miesiąc cały... Wprawdzie połowa ubyła z szeregów, ale co się na ciepło uwinęli, to na ciepło...

— Niewiem czy kiedy taka katastrofa miała miejsce, choć ongi ulegając kołowaciźnie politycznej czytałem gazetę Warszawską od deski do deski... ale rąbnięty niemiec wzbudził we mnie głęboki szacunek dla toporków — omijałem przeto zdaleka wąsatych i brodatych wilków.

Ponieważ parowiec do Trouville gdzie miałem zamiar się udać, odchodził w południe, poświęciłem pozostałą chwilę czasu na zwiedzenie osobliwości Hawru.

Pierwsza rzecz jaka mi się nastręczała, była aquarium. Widziałem ich kilka, najpiękniej urządzone berlińskie przy ulicy *Unter den Linden*, ale w Hawrze najdobrańsze okazy znaleźć można. Jestto długa i ciemna grota zbudowana z kamienia. Sztucznie wyrabiane stalaktyty, jakby olbrzymie sople lodu zwieszają się z sufitu, po bokach jakby kolumny i filary doskonale naśladujące dzieło natury. W ścianach groty osadzone duże tafle grubego szkła, po za któremi pływają swobodnie w wodzie ciągle dostarczanej przez wodociągi przeróżne osobniki morskiej fauny, okienka z wierzchu umieszczone dostarczają światła. Popielate płaszczki (raje) zagrzebane w piasku, wypływają w górę do słońca i znów się kryją między kamienie omszone. Olbrzymie karpie, szczupaki, malutkie rybki złotego, niebieskiego lub srebrzystego koloru pląsają swobodnie. Ogromne raki morskie poważnie przesuwają się z kąta w kąt, obok nich trzepią się raźnie tak zwane *crevettes.* Ale najpiękniejszy przedstawiają widok zwierzokrzewy. Jakaś dziwna cisza panuje w tym królestwie, zdaje się że to wszystko martwe bez życia i ruchu. Dopiero kiedy pałeczka przewodnika wodę zamąci, kurczą się i zwężają liczne ramiona i odrostki, tych niby czułków wodnych, i po niejakim czasie prostują zwolna, drżąc i wahając na wszystkie strony. Odrażające są polipy, znane czytelnikom z „*Pracowników morza.*" Głowa podobna do głowy ropuchy, zielone oczy osadzone po bokach, mają dziwnie złowrogi wyraz, boki wydymają się i pulsują bezustannie.

Długie ramiona tych *głowonogów* przyczepione silnie do odłamu skały, dały Wiktorowi Hugo materyjał do napisania zaciętej walki Giliat'a, z potworem zaczajonym w kącie okrętu.

Jednak głowonóg nie jest ani tak wielkim ani tak strasznym. Największe z nich nie przechodzą objętości dwu pięści przyłożonych do siebie, ramiona nie dłuższe nad pięć cali, walka przeto z takim potworem nie straszna. Liczny zbiór korali dopełnia całości. Aquarium otoczone jest małym ogródkiem, gdzie znajduje się trochę ptactwa morskiego, parę bassenów z roślinami wodnemi i kilka klatek ze zwierzętami. W ogóle miasto widać nie stara się o utrzymanie w porządku tej rzeczywistej jego ozdoby.

Jak już powiedziałem główne ulice i zabudowania są rozłożone ponad brzegiem morskim. Dalej wznosi się dość wysoka góra, zasiana willami, jestto druga połowa Hawru, daleko piękniejsza. Tam w domkach zbudowanych gustownie, pośród ogrodów mieszkają wszyscy ludzie możniejsi, aby po gwarze i utrudzeniu odetchnąć swobodnie.

W dzielnicy nad morzem położonej, znajduje się masa magazynów i składów napełnionych zbożem, bawełną i wszelakiego rodzaju towarami i wyrobami. Kanały przecinające ową nadmorską dzielnicę, ułatwiają przewóz ładunku z okrętów do magazynów i na odwrót. Ulice nie odznaczają się czystością, a sklepy piękną wystawą, prowincyja pod tym względem daleko za Paryżem zostaje. Na rogach ulic przekupnie sprzedają muszle, i najrozmaitsze z takowych wyroby, za dosyć niską cenę. Nad samym brzegiem morskim znajduje się kilka hoteli, przy których są urządzone zakłady kąpielowe. Jest także kolegium jezuickie, z dużym ogrodem i obszernym placem. Mieszkańcy zawistnym okiem patrzą na dobrobyt i przeróżne machinacyje adeptów Ignacego Lojoli. Kilka razy przychodziło nawet do małych zajść, które się kończyły co najwyżej krzykiem i wybiciem kilku okien.

Pomimo tego że w Hawrze są kąpielowe zakłady, zbyt mało gości z nich korzysta, mając pod bokiem *Trouville*, miasteczko niedawno powstałe, którego renoma rośnie coraz więcej. Właśnie podówczas prezydent respubliki Thiers, obrał sobie siedzibę w Trouville. Za przykładem prezydenta poszło wielu innych, więc mieszkania i hotele zostały przepełnione tak cudzoziemcami jak gośćmi z całej Francyi.

Pierwszy świst parowego kotła, zapowiadał termin odjazdu spacerowego statku, co miał nas powieść do Trouville. Nie tracąc przeto czasu, udaliśmy się nad przystań, aby kupić bilety i zająć miejsce na pokładzie, bo natłok był wielki. *(c. d. n.)*

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

Kraków, 16 Lipca 1873.

Zawiniłem bardzo przed wami. Dawno już nie pisałem, a co najgorsza nie doniosłem o akcie otwarcia Akademii umiejętności. Fakt to najwybitniejszy w życiu naszego miasta. Uroczystość otwarcia Akademii odbyła się d. 6 Maja w obecności arcyksięcia austrajackiego Karola Ludwika jako protektora akademii, Alfreda hr. Potockiego, jako jego pomocnika, ministra Ziemiałkowskiego, namiestnika hr. Gołuchowskiego, marszałka sejmu ks. Sapiehy i kilku innych dostojników, oraz w obec licznie zgromadzonej publiczności. Arcyksiąże zagaił akt otwarcia krótkim przemówieniem — na to odpowiedział w języku niemieckim prezes akademii Dr. J. Majer, a następnie odczytał rozprawę o zadaniu akademii—poczym sekretarz akademii J. Szujski miał odczyt o stosunku akademii do kraju i do ruchu naukowego w ogólności. Na zakończenie odczytano listę kandydatów na członków miejscowych, zamiejscowych i korespondentów. Naturalnie że wszyscy wychwalali Monarchę za założenie Akademii, podnosili znaczenie tej ostatniej i t. d. Przemówienie p. Szujskiego było bardzo wybitne.

Ogłoszeni na tym akcie kandydaci na członków już są potwierdzeni. Wymienię tu te tylko imiona, które w świecie naukowym są dobrze znane i rzeczywiście zasłużone: tak tedy, z członków miejscowych (galicyjskich): Pietruszewicz ks. Antoni (rusin we Lwowie), prof. Karliński Fran., Piotrowski Gustaw, Nowicki Maks.; na członków po zakrajowych i zagranicznych są zaproszeni: Ireczek, Mikłosic, Palacki, Rokitański, Hyrtl, Kraszewski, Malinowski, ks. Przyborowski Józef, Tyszyński Alek., Cieszkowski hr. A., Hube Rom., Libelt Karol, Maciejowski W. A., Morawski Teod., Roepell Ryszard, Stawiski Ed., Theiner Aug., Wołowski Lud. Domejko Ign., Frąckiewicz Aug. Szokalski; korespondenci: Chodźko Alek., Kaszewski Kaź., Kolberg Oskar, Nehring Wł., Odyniec A. E., Podczaszyński

Bol., Wojcicki K. Wł., Hoffman Karol, Kalinka Walery ks., Liske Ksaw., Struwe Henryk, Wegner Leon, Girsztowt Polikarp, i t. d.

Niewymieniliśmy jeszcze 29 członków. Bynajmniej nie chcemy im ubliżać w niczym. Mają oni zasługi; niektórzy odznaczają się zdolnościami i gorliwą pracą —wszakże, zdaniem naszym niedorośli jeszcze do krzeseł akademickich. Akademija zapewne miała na względzie zachęcić ich do wytrwania w pracy, do dalszego rozwoju i kształcenia się. Dobrze to jest, cel może być bardzo szlachetny; ale od najwyższej instytucyi naukowej mamy prawo wymagać ścisłej sumienności w ocenianiu prac i zasług, których dowody już są oddawna znane i przez ogół uznane. Dobrze to jest zachęcać — ależ godziło się uczcić i nagrodzić zasługę prawdziwą. Zadziwi was, jeżeli wymienimy choć kilka imion powszechnie szanowanych i niezaprzeczenie godnych zasiadania w akademii, a daleko więcej godnych od niektórych nowo mianowanych, o których po za obrębem Krakowa, lub za bramą akademii nikt może i nazwiska niesłyszał. W końcu, cóz my wiemy! Konklawa akademicka mogła mieć i zapewne miała swoje wyłączne cele i względy dla których wybrała tego lub owego, i tylko nam prostaczkom wyglądać to może jakoś dziko i niejasno. Tak np. co do członków miejscowych nam prostaczkom zdawałoby się, że na krześle akademickim powinien by zasiąść wasz Chałubiński, bo nam się zdaje, że to mąż wielkiej nauki i wielkich zasług; że np. oryjentaliści Kowalewski i Muchliński —mieli niezaprzeczone do tego prawo, jako uczeni znani w całej Europie; że np. Józef Chodźko, który pierwszy podobno zwiedził sam szczyt Araratu, który dokonał tiryjangullacyi całej kolebki najliczniejszej rasy ludzkiej, tj. Kaukaskiej—godzien był krzesła akademickiego daleko więcej niż brat jego Aleksander Chodźko, którego uczoności ubliżać niechcemy, ale który w oczach naszych maleje w obec takiego potentata, jak jego braciszek. Nam by się także zdawało, że taki Jan *Wiernikowski*, zasłużony lingwista przez ciąg 72-letniego pracowitego żywota, godzien przecie uczczenia na schyłku dni swoich. Na Litwie i w królestwie Polskim założyciela muzeum wileńskiego, Eustachego hr. Tyszkiewicza; albo prof. i prezesa towarzystwa ces. lekarskiego w Wilnie A. T. Adamowicza uważają za ludzi bardzo uczonych i zasłużonych; pokazało się jednak że to wybryk bujnej wyobraźni— nieuctwo wasze— bo gdyby Tyszkiewicz naprawdę był znakomitym archeologiem i położył na tym polu zasługi, toż przecie sławny archeolog, akademik prof. Łepkowski wiedział by o tym i nieominąłby podać go na liście kandydatów, jak nieominął np. B. Podczaszyńskiego, o którego akademickich zasługach wy podobno nic tam niewiecie.

Moglibyśmy długo jeszcze mówić o naszych przypuszczeniach i widzimisię — ale do czegóż by to doprowadzić mogło? Posłużeć by chyba mogło za dowód naszej krnąbrności, nieuległości i nieszanowania takich powag jak Majer, Kremer, Macherzyński i Dietl, którzy przecie przeżyli już razem wzięci 160 lat, a więc mają więcej od nas rozumu i doświadczenia, a do tego mają takich dzielnych i energicznych pomocników jak Szujski i Estreicher, dla których żadne prywatne czy partykularne względy istnieć niepowinny. A więc wiedzą co robią i dla czego co robią. Korzmy się więc przed ich powagą, uczmy się od nich rozumu, a niech każdy wierzy, że Spasowicz, uzdolniony i sławny adwokat Petersburgski jest reprezentantem naukowości w Rossyi, bo napisał artykuł o literaturze polskiej, ogłoszony przez Pupina (którego widać najniesłuszniej uważają za znakomitości): że poczciwy niemczyk Kętrzyński więcej umie od Jerochowskiego; że Waga jest nieukiem w obec takiej potęgi notaryjuszowsko - gieologicznej, jak Dr. Alt, że malarz Łuszczkiewicz wyżej stoi od okrzyczanego w Europie Matejki — bo Matejko tylko maluje, a Łnszczkiewicz ogłosił parę broszur, w których dowiódł istnienie szkoły malarskiej w Krakowie, wyszukał styl budowniczy wyłącznie Krakowski, albóż to nie miło dla serca naszego Krakowskiego? Myliłby się ktoby nas chciał posądzić o złośliwość. Nie— My pojmujemy to uczucie rodzinne; tę miłość dla prastarego grodu—tłumaczymy sobie i nie sarkamy na stosunki i stosuneczki pokrewne, przyjacielskie i towarzyskie, które nakazują czasami zapomnieć o jakimś tam starcu z dalekich stron dlatego żeby uczcić jakiego młokosa, jak np. rzeczywiście uzdolnionego młodzieńca hr. Tarnowskiego, który za lat 10, 15 gorliwej pracy niezawodnie stałby się godnym zasiąść na krześle akademickim — ale cóż znaczą tę 10, 15 lat wobec tytułu i pozycyi jaką zajmuje, a które nakazywały podnieść go i od razu postawić na świeczniku. W końcu nienależy zapominać że nauka nie jest jeszcze wyłącznym probieżem zalet i godności człowieka. Są inne jeszcze względy. Jakże np. można porównywać literackiego krzykacza Henryka Schmidta, którego pół-mędrki okrzyczeli znakomitym, ba! nawet bezstronnym historykiem — z takim zacnym hr. Stadnickim, lub jeszcze zacniejszym hr. Dzieduszyckim. Suum Quique.

Nie należąc do grona Akademii, nie możemy wam podać szczegółowych wiadomości o tym co się dziś w niej dzieje, zbyt krótkie zaś i ogólnikowe sprawozdania w „Czasie" o posiedzeniach — niczego nas nauczyć nie mogą. Słyszymy tylko, że liczne komisyje i sekcyje wydziału matematyczno przyrodzonego pracują bardzo. Niemniej też jakoby odznaczają się gorliwością i szerokim zakrojem komisyje historyczna i archeologiczna. Wszakże postaramy się zebrać więcej wiadomości i doniesiemy wam w następnym liście.

Cholera do nas przywędrowała i żydków szczególnie sprząta nielitościwie na Kazimierzu. Ale mamy już ją i w samym mieście. Magistrat przedsiębierze środki zaradcze.

Umarł tu Kasper *Zubowski* właściciel domu w Rynku. Był to sknera, nielubiony i prawie pogardzany. On zaś niecierpiał prawników i teologów. Jeżeli młody człowiek zgłaszał się do niego o wynajęcie mieszkania, zaraz się pytał na jaki fakultet uczęszcza? A gdy był prawnikiem lub teologiem za żadne pieniądze mieszkania mu wynająć niechciał. Po śmierci znaleziono testament, którym cały swój fundusz, 40 tysięcy złotych reńskich wal. aus. wynoszący, przeznaczył na stypendyja synów *włościańskich* i *mieszczańskich* rodem z miasta Krakowa i okręgu Krakowskiego, uczęszczających do szkół realnych, ludowych, technicznych, oraz na medycynę lub filozofiję.

Samobójstwa u nas bardzo częste. Przed wczoraj zastrzelił się śród dnia młody człowiek z królestwa, dla braku sposobów do życia. Niemiał grosza przy duszy. Wstąpił do garkuchni Korneckiego obok teatru. Zjadł tu kawał kiełbasy i wypił kieliszek gorzałki. Zapłacić niebyło czym. Litościwy gospodarz zdarł z niego surdut. Wybiegł nieszczęśliwy o kilka kroków na Planty i palnął sobie w łeb. Przerażony tym Kornicki zaraz odesłał surdut, który złożono przy zwłokach. Biedny! stracił bez powrotu 42 centy! Poczciwi szewcy dali sobie słowo, że ani zajrzą do tej garkuchni.

Upały u nas straszne.

Urodzaje zapowiadają świetne.

Umarł w Poznaniu jeden z najzasłużeńszych dziejopisów współczesnych, *Leon Wegner*, człowiek wielkich cnót i zasług.

Karol Libelt dogorywa.

U. G.



„Grzeczne dziewczynki" hr. de Segur wolny przekład z francuskiego ozdobiony 19 rycinami nakładem Gebethnera i Wolffa. Warszawa 1873 r.

Książka ta, o ile z jej treści i najzewnętrzniejszej formy wnośić możemy, przeznaczoną jest dla wychowanek pałacu lub zamożnego szlacheckiego dworu, liczących od 5-ciu do 10-ciu lat wieku. Stanowi ona zbiór połączonych ze sobą w jednę całość opowiadań z dziecinnego i niedziecinnego świata, w których układzie żadna głębsza myśl przewodnia, żadna wogóle nie przegląda metoda. Niezwracano tu bynajmniej uwagi na stopniowy rozwój wyobrażeń, a przesadą niekiedy grzeszące szczegóły obudzą pewno w umyśle dziecka jak z jednej strony, miłość dla równych, litość dla niższych i posłuszeństwo dla starszych, tak z drugiej, poczucie kastowej odrębności i zbytnią obawę niebezpieczeństw poza progiem rodzicielskiego domu. Jedyną zaletą książki jest przeplatany dyjalogami, żywy sposób opowiadania, czysty język i dość staranne, choć bezmyślne drzeworyty.

A. G. B.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. L. Cytowi. w Marynsku. Tom. Gub. pismo nasze dla pana zostało zaprenumerowane od kwartału 2-go dlatego téż 1-szy nie był Panu wysłanym.

Pani Orze. w Czerdyniu Permskiej Gub. Spiewnik był dołączony przy Nr. 1.

T. Gużewskiemu w Talszy. Rs. 3 oddane „Przeglądowi Tygodniowemu, dotąd wyszło na prowincyję Tom. 20. Kalendarz Jaworskiego kosztuje z przesyłką Rs. 1 kop. 20.

Panu Fed. Hil. w Ustroniu. N-ra reklamowane 9, 10, 12, 13, jak równie tom. 2-gi Tajemnic Komuny w czasie właściwym były wysłane—obecnie są wyczerpane.

P. Kim. Kor. w Popielanach Kowień. Gub. Zeszyt 1, 2 i 4. Filozofii pozytywnej będzie zaraz wysłany przez Redakcyją „Niwy", koniec „Szpiega" posyłamy—o zwrot „Tajemnic Komuny" 1-y tom (pod opaską) prosimy.

Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Redaktor i Wydawca HENRYK PERZYŃSKI.